Rok I. Podgórze, dnia 8. kwietnia 1900 r. Numer 15.

Warunki przedpłaty.

W Podgórzu:
Kwartalnie 2 kor.
półrocznie 4 „
rocznie 8 „

Z przesyłką pocztową:
Kwartalnie 2 kor. 40 gr.
półrocznie 4 „ 80 „
rocznie 9 „ 20 „

Numera pojedyncze sprzedają:
Księgarnia W. Poturalskiego, L. Mikowa Rynek 1. 3. i Główna trafika.

PODGÓRZANIN

Tygodnik społeczno-literacki.

Numer pojedynczy 20 gr.

Ogłoszenia od wiersza petitem 15 gr.
Nadesłane „ „ „ 45 „

Wychodzi co niedzielę.

Redakcya Rynek 12.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje:
Administracya Rynek 12. w Podgórzu.

U progu pojednania.

Zastój przemysłu, handel zdjęty paroksyzmem przesileń, bierność i apatya na polu ekonomicznego rozwoju; brak inicyatywy i myśli przedsiębiorczej, a po nad tem wszystkiem parlament bez parlamentaryzmu — oto sygnatura naszego życia społecznego i politycznego. Ugrzęźliśmy głęboko w trzęsawisku szowinizmu czesko-niemieckiego. Patrzymy wciąż na wyuzdane zapasy dwu zwalczających się z fanatyzmem narodowości, a nie mamy oczu ku widzeniu niedoli trawiącej społeczeństwa i ran grożących nieuleczalną gangreną. W uszach naszych grzmi przeraźliwym głosem hasło wzajemnej zatraty i zagłady, toż nie mamy uszu ku słuchaniu głosu sumienia i rozsądku. Dziwna rzecz! Każdy człowiek oświecony i z biegiem politycznych wypadków obeznany musi przyznać, że obecne nasze życie polityczno-społeczne to anomalia, — musi przyznać niemniej, że anomalia to w skutkach niebezpieczna, bo tamuje rozwój i rozpęd świeżych i zdrowych sił społecznych, które są niezbędnym warunkiem postępu. A przecież z jakąś tępą rezygnacyą wżyliśmy się w ten stan chorobliwy i tak weń się wżyliśmy że martwotę uważamy za życie, anomalię, za stan prawidłowy i naturalny, a rozkiełznane wrzaski sfanatyzowanych przeciwników za normalny objaw zbiorowego życia.

Quousque tandem? Kiedyż się to skończy? Kiedy się skończy ta walka ślepa i bezcelowa? Kiedy? Uspakajają nas, że rząd czyni wysiłki, by ten smutny rozdział austryackiego życia politycznego zamknąć pojednawczem słowem: Pax! Ale nie przywiązujemy zbyt sangwinicznych nadziei do akcyi rządowej; nie dla tego, że powątpiewamy o dobrej woli rządu, o szczerości jego intencyi, ale dla tego, że spokój między narodowościami przywracać muszą sameż powaśnione narodowości. Ten sam żywiołowy ruch, który burzę, rozpętał, musi burzę zażegnać! Innemi słowy: Dopóki szerokie warstwy interesowanych narodowości nie podniosą głosu protestu przeciw bezowocnej walce, dopóki z dołu nie wynurzy się jutrzenka pokoju, wszelkie usiłowania pacyfikacyi zapaśników będą i pozostaną chwalebnym wprawdzie, ale nieudałym eksperymentem.

Przed kilku dniami pojawiły się na firmamencie czeskim lśniące znaki, które bodaj były zapowiedzią zmiany. Na arenę polityczną wystąpili realiści, a program ich krótki: Obstawać przy ideałach narodowych dających się zrealizować, a zerwać z mrzonkami: zawrzeć pokój z przeciwnikiem. Partya realistów nie jest nową; nową jest jedynie jej metoda działania, nowem postawienie szerokiego programu, nowem żądanie od narodu chrztu politycznego dla jej postulatów społeczno-politycznych. I nie da się zaprzeczyć, że śmiałe i otwarte wystąpienie realistów podziałało, jak objawienie i że młodoczesi stanęli wobec wroga niespodziewanego. Młodoczesi zmietli staroczechów z widowni nie odmiennym programem politycznym, lecz radykalizmem metody. A jednak ledwo ujęli ster spraw politycznych w swoje ręce, młodzi wybrańcy do starej wrócili metody. To przysporzyło im wielu przeciwników. Nemezys w postaci radykalizmu zaczęła ich ścigać i zmusiła ich do szumnego wywieszenia sztandaru narodowego szowinizmu. Tę obłudę odsłonili realiści z nieubłaganym stoicyzmem i na przekór modnym hasłom narodowej pychy i wy-

GUSTAW DANIŁOWSKI.

PRZERWANA CHWILA.

1)

Doktor Zygmunt Orski był już starszym pomocnikiem młodszego ordynatora, kiedy Jerzy Bicki, jako świeżo upieczony przyrodnik, starał się o posadę nadetatowego urzędnika w Towarzystwie Ubezpieczeń — a tymczasem żył z pióra.

Pomimo różnicy lat, oraz stanowiska, Zygmunt i Jerzy byli z sobą od pół roku na „ty“, odpi erwszej chwili poznania na „wy,“ a jakkolwiek cała ta znajomość datowała się od niedawna, stosunki ich były tak zażyłe i serdeczne, jakby się wychowali razem i nie rozłączali nigdy. — Co prawda, mieli dużo wspólnego, zwłaszcza pod względem przekonań, bo temperamenta różniły się znacznie.

Dość było przypatrzeć się pilniej ich wyrazom twarzy, mimice, wsłuchać się w intonacyę głosu, by się przekonać, że choć pokrewne kwiaty rosną na gruncie ich serca, sam grunt jest bardzo odmienny.

Orski siedział spokojnie w fotelu, miatwarz dość nieruchomą, trochę ponurą, odzywał się rzadko, a gdy mówił, to jego zdania i okresy, czyniły wrażenie spadających kolejno, jasnych, wyraźnie odbitych medali, może trochę ciężkich, ale mocnych i godzących w sedno rzeczy.

Za to Bicki zrywał się co chwila z krzesła i mierzył szybkimi krokami pokój, twarz mu się ciągle mieniła, a słowa buhały obfitą falą, zabarwioną krwią serdecznego uczucia. Często odbiegał od przedmiotu i zapalał się coraz więcej, co było tem mniej usprawiedliwione, że rozmowa ich obecna nie była dysputą, było to raczej wspólne oświetlanie pewnej bieżącej kwestyi reflektorami jednakowego koloru, choć w różny sposób: Doktor robił to spokojnie, a Bicki z pasyą.

— To jest najgorsze — dowodził prawie zdyszanym głosem Jerzy — bardzo nawet do wczoraj wyrobieni ludzie dają się dziś porwać temu prądowi... Nadzieje, djabli wiedzą, skąd wylęgłe, dopatrywanie się w każdym nowym ciosie dobrego zamiaru, otwarte przyznawanie się do sympatyi, o których dawniej... Nie, takich cholernych czasów chyba jeszcze nie było!

—Z 50% trza odrzucić na mocny pęd— odparł Zygmunt — teraz jest wylew, potem woda wróci do normalniejszego poziomu; to jest tylko fatalne, że nurt, który przedtem płynął nieśmiało, niemal ukradkiem, dziś staje się jawnym. . przybędzie nowo uznana, a djablo wygodna maska, pod którą grasować zaczną szubrawcy.

— Właśnie — podchwycił Bicki — dawniej ten się kończył na „ista“, ów na „owiec“, trzeci jeszcze inaczej, ale źródłosłów był zawsze przyzwoity.

— Naprzykład, cyklista lub wyścigowiec—wtrącił wesoły głos. Na progu stanął tak zwany Janek, kolega szkolny Bickiego, kuzyn doktora, młody inżynier Świderski, przez skrócenie Świder. Dawaj papierosa eskulapie ciągnął—Jeż niech się obliże i nie myśli, iż niewiem, że obiecał wczoraj pannie Jadwidze, wyrzec się nikotyny, oraz innych nektarów, za nektar boski.

— Zjałowiały dowcip — odgryzł się zirytowany Jerzy.

— Nie do ciebie mówię pantoflarzu, tylko do Zygmunta, choć wolno ci posłuchać, jak zjadłem wczoraj pana Marcina.

— Pewno go wziąłeś na łacińską sen-

łączność rozwinęli agitacyę w całym kraju, by rodaków oświecić i grozę położenia im uświadomić. Nigdy realizm nie był bardziej przekonywujący, zwłaszcza, że idzie w parze z rzetelnie pojętym idealizmem narodowym. W interesie ludów austryackich, w interesie uczciwego postępu i rozwoju życzymy sztandarowi realistów rychłego zwycięstwa. *mp.*

Misye w Podgórzu.

Po chwilowych tryumfach socyalizmu święconych w szeregu orgii z okazyi wyboru posła z V. kuryi nastąpił z historyczną koniecznością na całej linii zwrot ogromnie pocieszający — zwrot ku lepszemu.

Dowodem tego misye w Podgórzu. Ten sam tłum roboczy, który jeszcze niedawno, — porwany socyalistyczną agitacyą, szedł z roznamiętnionem obliczem do wyborczej urny oddawać głosy na „żwodziciela ludu", spieszy dziś do świątyni dla odzyskania tych wzniosłych ideałów, które mu zrabowała socyalistyczna propaganda, nie dając nic w zamian.

Od świtu do późnej nocy zalegają kościół tłumy niezliczone, — słuchając chciwie nauk, głoszonych z ambony cztery razy dziennie, a przeplatanych wspólnemi modłami i pieśniami, w których brzmi tak serdeczna, pełna żalu za dawne zbłąkanie nuta, że słuchając tych jęków trudno się oprzeć głębokiemu wzruszeniu.

Wyczuwa się z nich poprostu, że ten lud wraca się do Boga, bez którego mu źle, mimo, że mu się narzucił na patrona poseł z V. kuryi. Kompetentne sfery statystycznie stwierdzają, że do końca misyi przystąpi do spowiedzi i Komunii św. 10000 ludzi. To chyba bardzo wymowna cyfra! Przez te trzy tygodnie misyi powiał po mieście i okolicy jakiś duch nowy, niewymownie szlachetny i pełen pokoju. Zasługa tego odrodzenia należy się i X. X. Misyonarzom i spowiednikom, którzy niezmordowanie pracują nad ukojęniem zbolałych dusz i zbłąkanych umysłów, zupełnie bezinteresownie, nie pobierając n i c, — ani tyle, ile socyaliści na fundusz agitacyjny, ani ile oni pozwalają w swych „katechizmach". Wszak to bardzo charakterystyczne i lud to na pewne zrozumie.

Nie spodobała się ta praca prowodyrom bezwyznaniowego internacyonału, więc też wyprawili kolporterów z „Naprzodem", by rozrzucić pomiędzy młodzieżą w kościele zgromadzoną numera tego jadowitego pisma.

Zapędy ich jednak pohamowała policya, ujmując winnych celem dostawienia ich sądowi. Wprawdzie p. poseł usiłował wyjednać u p. Radcy Kostrzewskiego uwolnienie aresztowanych, jednak bez skutku, bo ci dwaj panowie nigdy nie mogą się porozumieć. Napadł też „Naprzód" w artykule pełnym jadu na młodzieńca, który ostrzegł przed moralnymi rzezimieszkami, lecz ta właśnie napaść stanowi dla napadniętego w oczach ludzi szlachetnie myślących zaszczytne odznaczenie. Ostrzedz bowiem ludzi przed rabunkiem, podpaleniem, rozbojem, czyto materyalnym czy moralnym, jest rzeczą bardzo szlachetną, mimo przeciwnego mniemania bandytów.

Zarówno, jak socyalistom nie podobają się misye, — tak przynajmniej po mieście głoszą, — i propinatorom, że to lud nie całą swą krwawicę niesie do ich nor jak dawniej, ale stąd tylko nowy dla klas pracujących dowód na starą prawdę: Kto w Boga wierzy, niech się chroni przed propinatorami i socyalistami! *Ks. Józef T.*

To ciekawe!

Niedawno temu zdarzył się na krakowskiej klinice, której kierownikiem jest Dr. Korczyński, wypadek dosyć przykry: mianowicie zastrzyknięto siedmiu kobietom na rozmiękczenie kości od dłuższego czasu chorym istotę działającą nasion rośliny zwanej w botanice *„Colchicum autumnale"*. Po dokonanem zastrzyknięciu ukazały się u leczonych kobiet silne objawy otrucia i trzy umarły pomimo zastosowania środków ratunkowych. Już w dzień po tym wypadku pojawił się w „Czasie" artykuł mający widocznie na celu uprzedzenie opinii publicznej w osądzeniu tego faktu; był jednakowoż zredagowany tak niezgrabnie i tak nielogicznie, że nawet najmniej podejrzliwi zaczęli posądzać autora rzeczonego artykułu o chęć przedstawienia sprawy w innem świetle, niżeli była. Wskutek tego jednak wywiązała się naraz we wszystkich czasopismach żywa polemika, — obracająca się około istoty, działania, zastosowania i maxymalnej dawki *tej kolchicyny;* jednakowoż z całego szeregu artykułów nie dowiedzieliśmy się czy w tym właśnie wypadku ten środek był należycie zastosowanym. Co więcej wywody autorów wspomnianych artykułów tendencyjnie dążyły nie do wyświetlenia faktu, lecz wprost do zajęcia i omamienia społeczeństwa rzeczami, na których się ono wcale nie rozumie. Co do mnie, wiem, że kolchicyna, jak i inne jej pokrewne alkaloidy, jest środkiem bardzo jadowitym a przytem bardzo niepewnym i niedającym się zredukować do pewnych doz maxymalnych, szczególniej gdy się nie zaznaczy, czy w stanie bezpostaciowym, czy w krystalicznym ma być zadaną.

Nie wchodzę w to jednakowoż; przykra to rzecz, gdy nie można w pewnym wypadku znaleźć kozła ofiarnego, tem przykrzejsza, że dotknęła człowieka, który, przez położone na polu lecznictwa zasługi zdobył sobie ogólny szacunek, a w chwili, kiedy mimo własnej wiedzy był zmuszonym przyjąć na siebie odpowiedzialność, nie znalazł przyjaciół prawdziwych ale tylko takich, którzy mu oddali niedźwiedzią przysługę. Fakt ten zresztą zupełnie naturalny nie wzbudził w szertencyę — roześmiał się doktór.

— Ale! to już na niego nie działa; próbowałem, mówię mu „timeo Danaos et dona ferentes", a on mi na to:»Dobra psu i mucha«. Gdzie są psy, wiem — powiadam — ale gdzież ta mucha? „Nie od razu Kraków zbudowany" — odgryzá się ku radości wszystkich powaźniejszych mężów całego rautu. Wtenczas ja mu łapię: a wiesz pan, że, co się, jak Ugolino, zaczyna, to w piekle skończy. Skołowaciał mu język, a dowcip mój zrobił wrażenie na całem otoczeniu.

— U ciebie bo koncept wszystko rozstrzyga — przerwał Jerzy.

— A u ciebie wszystko jest tragedyą — rzekł poważnie Janek. Dajcie już temu spokój, tonący brzytwy się chwyta, a tu są topielce, niech wrzeszczą, w ich głosie zawsze zabrzmi: „morituri te salutant" cóż to żywym szkodzi?

—No, ale nie pomaga!—wmieszał się Zygmunt — niejeden nie pozna się na trupie, powie to mój, i z jego ręki wszystko ufniej przyjmie...

— Tak! — potwierdził, rozpalając się Jerzy, przytem na ich młyn wszystkie zastawki się otwierają, na nasz każda zamknięta, Oni mogą krzyczeć na rogach ulic, my musimy szeptać po kątach. Gdyby byli tylko umarli, ale oni gniją za życia, szerząc zarazę. Ich zuchwalstwo muruje im pozory tężyzny, a bezczelność sprawia złudzenie odwagi. Ja nie rozumiem po prostu, jak się ten Janek z tego śmiać może, przecież to klęska równa 4-mu. Tu mu się nagle głos urwał i odwrócił się szybko ku oknu.

Doktor i inżynier wymienili spojrzenia wymowne, poczem w ponurych oczach Zygmunta zamigotał jakiś miększy błysk, a Świder jednym susem znalazł się przy Jerzym i targając go za ramię, zaczął mówić szybko i serdecznie:

— Ach ty zwoju nerwowy! więc to tak, do tego już doszło... masz twoje ślęczenie po nocach i całodzienną bieganinę... Zygmuncie, oto musi stąd wyjechać...

— Od dwóch tygodni walczę o to — rzeki wstając Zygmunt — ale teraz po prostu jako doktor, starszy i przyjaciel każę; słuchaj Jerzy, dziś jeszcze pojedziesz do Wiśnicza, wiesz — stacya Góra.

— Śliczny zakątek — dodał Świder.

— Kiedy śliczny, to jedź sam! — zaczął się bronić niemrawo Bicki z twarzą zmieszaną, jakby z zaparzoną i z mgłami w oczach. — Ja ani myślę — po co?

— Primo, po to, żeby odpocząć i wypluć w spokoju to wszystko, coś nagromadził w duszy. Secundo, wyświadczysz przysługę mojej żonie, bo znajdziesz tam dla nas letnie mieszkanie: 2 pokoje z kuchnią, szczegóły powie ci żona,..

— Mam jeszcze i tertio — wtrącił Świder — i to bodaj najważniejsze.

— Cóż tam znowu?

Janek miast odpowiedzi, wskazał mu okno, wychodzące na podwórze.

Na podwórzu kilku malców grało w klasy, a w bramie stało dwóch jegomościów, z których jeden trzepał laseczką cholewy długich butów, a drugi w naciśniętym na oczy kaszkiecie, przeglądał listę mieszkańców.

Wszyscy trzej przyjaciele zamilkli na chwilę.

— Wiesz, tegom nie zauważył — krzyknął pierwszy Jerzy.

— Boś gap! — zaśmiał się nie zupełnie szczerze Janek; „caveant consules" i jak tam dalej, doktorze!

—Dalej, jest tak, że Jerzy wali natychmiast do domu pakować manatki.

szych kołach publiczności braku zaufania lub dobrze zasłużonym powagom lekarskim, a tylko dał jeden jeszcze dowód, jak często niedbale lekarze studyują chemię i jak mało mają szacunku dla nauki, a jak wiele zaufania do własnych pomysłów i do ślepego losu.

Maryan Witaliński.

ŚMIERĆ.

Znakomity uczony niemiecki, prof. Nothnagel wygłosił onegdaj w Wiedniu bardzo zajmujący i ciekawy odczyt na temat „Umrze". W odczycie swym przedstawił się profesor Nothnagel nietylko, jako lekarz okryty sławą w swej specyalnej, ścisłej wiedzy, ale także, jako wielki myśliciel i filozof.

Umrze — co za straszne słowo — pełne tajemniczej zgrozy, które tylko dla kretyna może być obojętnem. Nawet najodważniejsze i najszlachetniejsze serca przejmuje strach i lęk przed ową chwilą. I rzecz dziwna, że wielu nie tyle się obawia samej śmierci — to bowiem zależy przedewszystkiem od wiary jednostek w życie pozagrobowe — ile chwili umierania, która dla każdego jest straszną. Czemże jest samo umieranie? a więc i śmierć?

Śmierć — powiada prof. Nothnagel — jest to ten okres w jestestwie organizmu, w którym zjawiska życiowe materyi cielesnej albo powoli znikają, aż zupełnie ustaną, — albo też wskutek działania jakiejś siły, nagle z jednej chwili gasną, ale dlaczego musimy umrzeć? Jakie są przyczyny, jakie działają siły, które ostatecznie zawsze powodują, że zjawiska życiowe materyi, która wchodzi w skład naszych narządów ciała, raz przecież ustają?

Nie ulega wątpliwości, że tylko bardzo mało ludzi umiera śmiercią naturalną, może zaledwie jeden na sto tysięcy. Pozorny paradox ten go zdania można tylko wtedy zrozumieć, jeżeli pojęcie „naturalna śmierć" skoncentrujemy koło jego ściśle przyrodniczego znaczenia. Niezliczone bowiem miliony ludzi ginie walce z siłami zewnętrznemi, wskutek przypadkowych zdarzeń i wypadków rozmaitego rodzaju jak: trzęsienie ziemi, wylewy rzek, głód, samobójstwo, morderstwo, a przedewszystkiem wojna. Pewien historyk starał się wykazać, że od początku czasów historycznych po dzień dzisiejszy przeszło 7 miliardów ludzi legło na polu walki. Ale to wszystko jest niczem wobec najgroźniejszego i najstraszniejszego wroga życia, jakim są choroby, pochłaniające ludzkość. Zarazy i inne ostre infekcye, rozliczne schorzenia pojedyńczych narządów z gruźlicą na czele, która sama jest przyczyną śmierci przeszło $1/7$ żyjących — oto upiory, które kładą kres życiu jestestw. Śmiercią naturalną, w której by nie można wykazać chorobowych zmian w narządach, z wyjątkiem tak zwanych zmian starczych — takiej śmierci ulega tylko znikająco mała liczba jednostek.

A jednak zdarzają się wypadki śmierci, przy których nawet najbystrzejsze obserwacye kliniczne, najsubtelniejsze badania anatomiczne żadnych zmian chorobowych w narządach i tkankach wykazać nie mogą. Zawsze się cieszyli najlepszem zdrowiem; obarczeni wiekiem słabną i giną. Dlaczegoż tacy ludzie umierają? W tem pytaniu tkwi jedna z odwiecznych tajemnic zagadek życia i bytu wszechświata. Zjawisko śmierci widzimy u wszystkich istot żyjących, znamy symptomy które jej towarzyszą, lecz właściwe i istotne siły, które powodują, są nam obce.

Musimy przyjąć, że protoplazma w swym życiu i rozwoju ma tylko do pewnego czasu dążność pogresywną, a odtąd przechodzi znów rozwój wsteczny. Prawo to możemy rozciągnąć na protoplazmę tak istot jednokomórkowych, protozoów — jak i najdoskonalszych organizmów, jakim jest człowiek. Prawo to jest dziedzicznem i dotyczy w szystkich komórek wchodzących w skład organizmu żyjącego.

Opierając się na tej hypotezie — poprzednio jeszcze wyraźnie zaznaczywszy, że ona nam nic nie objaśnia, że ani jednego bladego promyka nie rzuca na samą istotę życia i śmierci, że jest raczej opisaniem stałych zjawisk, towarzyszących tej odwiecznej zagadce — przechodzi prelegent do opisu rozmaitych rodzajów śmierci. Jak w kalejdoskopie przesuwają się przed oczyma słuchaczy ponure i pełne zgrozy obrazy rozmaitych odmian procesu umierania. Ze wszystkich tych zjawisk dochodzi do przekonania, że śmierć w przeważnej i olbrzymiej części wypadków zaczyna się od serca, bez względu na to czy cierpienie powodujące zejście śmiertelne jest ostre lub chroniczne, czy objawy chorobowe atakowały bezpośrednio serce lub dopiero drogą pośrednią. Tak, iż śmiało możemy twierdzić, że śmierć człowieka rozpoczyna się od serca; jak długo ono wykonuje swe funkcye w naszej piersi, acz osłabione, schorzałe i znużone, tak długo człowiek żyje. Ostatnie uderzenie serca jest ostatecznym i nieodwołalnym wyrokiem śmierci,

(Dok. nast.) *R, Gl.*

Refleksye na czasie.

Najlepszym dowodem, że wiek XX. nie od przyszłego roku się zaczyna, jak tego dowieść pragną niektórzy, ale już z rokiem bieżącym się zaczął, jest w pierwszym rzędzie zniesienie stempla dziennikarskiego.

Nie wiemy naprawdę, czy rozstrzygnięcie tej kwestyi przyspieszyły długoletnie badania rycerzy pióra, czy też ta okoliczność, że pewne sfery rządowe decydujące w tej sprawie przyszły nareszcie do przekonania, że maruderami postępu być im nie wypada. Czy w jednym, czy w drugim wypadku nie myślimy się głębiej w tę kwestyę zapuszczać. Konstatujemy tylko to, co się w oczy narzuca, tj. gwałtowny przyrost sił na polu dziennikarskiem i to sił młodych, pełnych energii, zapału i nowych pomysłów, które wspomaga jeszcze niezwykła taniość wydawnictwa, spowodowana właśnie zniesieniem stempla. „Czas" zamiast zniżyć prenumeratę, jakby wypadało, wobec tego faktu, że „Czas" więcej buduje zapewne na prywatnych subwencyach, niż na skromnych prenumeratach, ten „jedyny poważny dziennik w kraju" zaszczycił nas podwójnem wydaniem.

W ślad za „Czasem" poszedł „Głos Narodu" kierując się zapewne teoryą o własnych pomysłach, a za głosem „Głosu" chciały pójść i jeszcze inne dzienniki, ale... nie mogły, ze względu, że niebywała taniość wydawnictwa była im jeszcze za drogą....

Równolegle z tem zakłopotaniem naszej arystokracyi dziennikarskiej wyłoniła się, jak grzyby, po deszczu, spora liczba dwutygodników i tygodników, które wszystkie mają nadzieję w najbliższej przyszłości zostać dziennikami.

Nie rozbierając szczegółowo tendencyi tych wszystkich noworodków dziennikarskich, zauważyć należy jeden tylko charakterystyczny objaw tj. zwrot ku radykalizmowi, po części słusznemu bo spowodowanemu zbytnią wyrozumiałością na błędy ludzkie i nieuczciwą tendencyą tuszowania objawów zwyrodnienia społecznego, która wieje z każdego artykułu naszych konserwatywnych i pseudoklerykalnych dzienników. Są to jednakowoż tylko dobre chęci, szlachetne porywy, których opinia publiczna dziś jeszcze zrozumieć nie zdoła, obałamucona tyluletnimi manipulacyami politycznemi ze strony partyi Koźmiana i przyjaciół powolnych jego wskazówkom. Żywimy jednak tę nadzieję, że zniesienie stempla dziennikarskiego nie ograniczy się na tak mało fruktuacyjnym wyniku; być może, że kiedyś dojdziemy do tego poziomu uświadomienia, że będziemy w stanie rozróżnić szczere, a pełne energii popędy ludzi dobrej woli od przestarzałych i przez niedołężnych umysłowo i fizycznie przedstawicieli naszej galicyjskiej arystokracyi podjmowanych usiłowań utrzymania za wszelką cenę stanu rzeczy, z którym im było i jest wygodnie.

M. Kowieracki.

— O dziesiątej spotkamy się na dworcu — no, jazda! — rzekł energicznie doktór, popychając Bickiego ku drzwiom.

— Wykonało się — odparł prawie wesoło Jerzy — niech nudy moje spadną na wasze głowy! Jadę. ale nie dłużej, jak na miesiąc, a jak się moja posada wścieknie, to pójdę do was na utrzymanie.

— Już ty się nie bój! ja ich dopilnuję — krzyknął za nim Świder, a potem zwracając się do doktora, rzekł: Zacny chłop, tylko nie na dzisiejsze czasy, tu trzeba żelaza, a to porcelana...

— Tak! potwierdził doktór, poczem obaj wyjrzeli przez okno. Na podwórzu już tylko malcy grali dalej w klasy.

— No, teraz możemy iść — rzekli jednocześnie.

— Ja do szpitala.

— Odprowadzę cię kawałek do tramwaju, a potem wpadnę do niego, odniosę rzeczy na kolej i poradzę mu, jak się ma sam do dworca przeflancować.

— A wiesz jak! — zatrzymując się na schodach spytał doktór.

— Już ty mnie nie ucz, bo mógłbym ciebie jeszcze nauczyć — odparł wesoło Janek. ale potem to trza wziąść Jeża w kuratelę, mojem zdaniem, to nawet szkoda nim orać, to złoty pług; taki kapitał stracić, byłoby głupio, zobaczysz, on poleci wysoko.

— Albo na łeb spadnie — mruknął, wywijając laską doktór; to odmienna od naszej glina; każdy grom, nawet najdalszy, musi mu o serce zawadzić, a miękkie to jak wosk.

Janek namyślił się, a potem rzekł poważnie: — bo widzisz, to jest tak — ty sobie zgryzotę wykombinujesz, ja ją wyśmieję, on, może wypłacze.

— Może — odparł doktór — no, do widzenia! Więc pamiętaj, punkt dziesiąta.

— Tak!

— Tylko się gdzie mi nie wkręć, Świdrze utrapiony. bo się znów spóźnicie.

— Nie bój się, piłacie! krzyknął za oddalającym się tramwajem Janek.

(C. d. n.)

Przegląd polityczny.

Sprawy wewnętrzne.

Poseł Andrzej Potocki przedłożył Izbie na posiedzeniu Sejmu z dnia 4 bm. petycyę stronnictwa katolicko-narodowego w Krakowie, traktującą w kwestyi zaprowadzenia wódczanego monopolu. W mowie swej poseł Potocki zwrócił uwagę Izby na tę okoliczność, że należy wcześnie ocenić to, co ma być zdziałanem z chwilą przejścia propinacyi na własność kraju. Chodzi przedewszystkiem o zmniejszenie powszechnej i niebezpiecznej klęski alkoholizmu, przy dochodach z propinacyi czerpanych i umożliwiających zniżenie krajowych dodatków do podatków, z chwilą zaprowadzenia monopolu.

Referat Dra Abrahama w sejmowej komisyi szkolnej.

Reformę szkół średnich omawiano jeszcze w 1898 r. na wniosek posła Rottera i wtedy Sejm wydał polecenie Wydziałowi krajowemu, by z Radą szkolną krajową zbadał, czy reforma szkół średnich jest konieczną, czy to w kierunku jednolitej szkoły średniej, czy też odpowiedniej bifurkacyi w klasach wyższych i żeby w wypadku uznania potrzeby reformy wnioski swoje rozwinął w Sejmie. Zwołano w tym celu ankietę, następnie zażądano sądu od Rady szkolnej krajowej i w następstwie tych danych Wydział krajowy nie uznał na razie za stosowne w sprawie projektowanej reformy szkół średnich poczynić odpowiednich kroków.

Dnia 4 bm. wieczorem zakończyła po trzech poprzednich dłuższych naradach komisya szkolna sejmowa posiedzenia nad kwestyą reformy, szkół średnich, a zapadłe wnioski obrad przedłożone zostaną Sejmowi. Opinię swą z r. 1898 wyraził Wydział krajowy w sprawozdaniu, które przeznaczyła komisya do referatu członkowi Sejmu, rektorowi Drowi Abrahamowi. Dr. Abraham proponuje utworzenie nowego typu szkół średnich, tak zwanych wydziałowych, z których język grecki i łaciński miałyby być wyeliminowane, język niemiecki znacznie ograniczony, a główny nacisk położony na język polski, historyę, nauki przyrodnicze i rysunki. Utworzoną miałaby być sześcioklasowa szkoła wydziałowa, a po jej absolwowaniu uczniom przysługiwałoby w wojsku takze prawo jednorocznej służby.

Zamach na życie księcia Walii

Ze śledztwa dokonanego na sprawcy zamachu na życie księcia Walii, dowiadujemy się, że napastnik działał z rozmysłem. Sipidona, jak twierdzi *Patriote*, namówił do zamachu pewien nieznajomy i za jego nakłonieniem nabył Sipido w niedzielę rewolwer.

Ks. Walii przyjechał z Calais i miał właśnie odjechać do Kolonii, w chwili, kiedy padły strzały. Sprawca zamachu wstąpił na deskę wagonową i dwukrotnie strzelił do salonowego wozu, przez zamknięte okno. Księciu towarzyszyła małżonka i oficer ordynansowy, przebrany po cywilnemu. Gdy strzały padły, powstała wśród publiczności panika. Uspokojono się dopiero na wieść, że ani książę, ani nikt w ogóle nie jest rannym. Inspektor kolei, który na odgłos strzałów przybiegł, uderzył sprawcę w ramię, zanim tenże zdołał po raz trzeci wystrzelić. Nastąpiło krótkie pasowanie się i dopiero publiczność przyszła inspektorowi z pomocą i ubezwładniła sprawcę zamachu. Książę ukazał się dwa razy w oknie wagonu i zapytał, czy złoczyńcę schwytano. Otrzymał odpowiedź potakującą.

Na pytania sędziego śledczego, tyczące się wyjaśnień osoby owego nieznajomego, oświadczył tylko Sipido, że tenże jest od niego o kilka lat starszym; nazwiska owego nieznajomego Sipido nie chce wymienić,

Sipida przesłuchanie trwało do 11-tej w nocy, poczem nastąpiło badanie rodziców sprawcy zamachu.

Sędzia śledczy, wedle doniesień *Etoile belge*, nie daje wiary zeznaniom Sipida, gdyż tenże często waha się, jąka i znać wogóle, że próbuje ukryć innych współwinnych.

Wyjeżdżając po zamachu, rzekł książę Walii do naczelnika stacyi: „Był to brzydki, bardzo brzydki czyn, zwłaszcza, że moja żona znajdowała się w mojem towarzystwie".

Sipido nadmienił w śledztwie, że byłby zużytkował sześć strzałów, gdyby mu nie przeszkodzono. „Spełniłem ten czyn z zemsty za Transwaal, gdzie tysiące ludzi idzie na rzeź za wiedzą i zgodą księcia Walii.

Znajomi Sipida opowiadają, że od dłuższego czasu opis wypadków w Afryce południowej wprawiał go w stan egzaltacyi.

Ogół prasy potępia zbrodniczy czyn i wyraża swe ubolewanie nad smutnym wypadkiem, który omal nie przyprawił o życie człowieka, bądź co bądź nie będącego bezpośrednim motorem kierującym na terenie użyźnionym dotychczas już tak obfitym przelewem krwi. *Ilski.*

Od wydawnictwa.

Rozpoczynając **drugi kwartał** naszego wydawnictwa zwracamy się do Szan. Czytelników w miejscu i na prowincyi z uprzejmą prośbą o łaskawe **wyrównanie zaległości.** Do miejscowych prenumeratorów wysyłamy kursora z kwitaryuszem, do zamiejscowych w przyszłym numerze załączymy przekazy pocztowe.

Zawiadamiamy równocześnie, że administracya „*Podgórzanina*", objęta chwilowo przez p. Poturalskiego, przeniesioną została do lokalu Administracyi (Rynek 12. I. p.), która odtąd przyjmować będzie prenumeratę i ogłoszenia. Sz. abonenci, którzy nie składają za dostawę do domu (15 ct.) raczą się zgłaszać po odbiór numeru w soboty od godz. 6—8 wieczor. i w niedziele od 11—12 przedpołudniem.

Numer **16-y** naszego pisma z powodu przypadających uroczystych świąt Wielkiej Nocy wyjdzie o zwykłej porze **w piątek** wieczorem.

Godziny urzędowe w biurze naszem uległy zmianie; lokal odtąd będzie zawsze otwarty codziennie od godziny **10-tej** do **12-tej** przedpołudniem. nadto w soboty od **6—8** wieczorem, w niedziele od godz. **11—12** przed południem.

KRONIKA.

Towarzystwo gimn. Sokół w Podgórzu odbędzie w sali „Sokoła" Walne Zgromadzenie w niedzielę dnia 22 kwietnia 1900 roku o godz. 4 popołudniu. Gdyby o g. 4 nie zebrał się komplet statutem przepisany, walne zgromadzenie odbędzie się w tym dniu o godz. 5 popoł. bez względu na ilość członków z następującym porządkiem dziennym:

a) odczytanie protokółu,

b) sprawozdanie Wydziału i komisyi rewizyjnej,

c) wybór Prezesa, Wiceprezesa, 4-ech członków Wydziału, 3 członków komisyi rewizyjnej, delegata i jego zastępcy do Związku, wreszcie Sądu polubownego,

d) Zamianowanie dr. Antoniego Durskiego, naczelnika związkowego, członkiem honorowym tutejszego gniazda,

e) wnioski członków.

Wydział uprasza zacnych Druhów o liczny udział w Zgromadzeniu.

Gazetę Rzeszowską prosimy z powodu przedrukowania w swych łamach z dnia 1 kwietnia 1900 r. artykułu z naszego pisma pn. *„Defraudacya w Wieliczce"* i dwóch utworów *Z „Młodej Polski"* znajdujących się w numerze „Podgórzanina" z dnia 18 marca 1900 r., o cytowanie źródła, celem rozszerzenia wiadomości o naszych pracach honorowanych nawet do najdrobniejszej notatki lub korespondencyi przyjętej przez redakcyę.

Solidarność dzienników na tym punkcie powinna być, jak sądzimy, szczególnie przy obszerniejszych artykułach, pilnie przestrzeganą, gdyż w ten sposób mogą wspomagać się i rozprzestrzeniać z większą łatwością.

Samobójstwo jednoroczniaka. Dnia 5-go b. m. odebrał sobie życie w Podgórzu z powodu kłopotów finansowych Mikołaj Jankowski jednoroczniak, syn właściciela dóbr z Ropczyc. Ostatni wieczór przed pozbawieniem się życia spędził Jankowski wśród kolegów będąc bardzo wesołym i nieokazując po sobie jakiegokolwiek śladu przygnębienia, lub zdenerwowania.

Liczne i częste upominania się wierzycieli o dłużne kwoty u przełożonego rotmistrza i ojca, popchnęły denata do targnięcia się na własne życie.

Akt oskarżenia w sprawie oszustw w wielickiej Kasie oszczędności, wygotowany przez zastępcę prokuratora Dra Trzaskowskiego, został już doręczony obwinionym. Obejmuje on 23 arkusze pisma, czyli str. 190. Akt wymienia jako winnych: 1) Wilhelma Kocha, b. burmistrza Wieliczki i b. dyrektora Kasy; 2) Floryana Nowackiego, lat 71 liczącego, b. dyrektora Kasy i b. burmistrza Podgórza; 3) Włodzimierza Kompita, buchaltera Kasy; 4) Altera Linkera, kupca; 5) Salomona Wimmera, przedsiębiorcę budowlanego; 6) Marka Blatta, handlarza zbożem; 7) Maurycego Waldmana, handlarza sianem i 8) Chama Grossmanna, rzeźnika. Ława obrońców nie jest dotąd ustalona.

Zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „Codzienny Naprzód a interesy klasy pracującej", zwołane ubiegłej niedzieli

przez partyę socyalno-demokratyczną ściągnęło do ujeżdżalni pod Kapucynami dość szczupły zastęp słuchaczy, wśród których i klasa robotnicza słabo reprezentowaną była. Po wyborze przewodniczącego w osobie p. Misiołka zabrał głos poseł Ignacy Daszyński i w dłuższem, ciętem i dowcipnem przemówieniu napiętnbł najpierw egoistycznie szkodliwe stanowisko pracy galicyjskiej a szczególniej krakowskiej względem ludności pracującej a następnie wskazał doniosłość chwili ukazania się codziennego pisma robotniczego, jego ważne zadania i cele. W tej samej kwestyi przemawiał jeszcze p. Sulczewski i p. Czechowski. Zgromadzenie zakończyło się odśpiewaniem kilku pieśni socyalistycznych przez chór robotniczy, potem wszyscy udali się gremialnie pod lokal redakcyi „Naprzódu".

I. t. d. Teatr krakowski pod dyrekcyą p. Kotarbińskiego dziwny zaiste przedstawia widok. Do poruszonych w „Mieszczaninie" słusznych bardzo uwag musimy dodać jeszcze parę kwiatków. Dowcipny i wiecznie roztargniony „Józio", którego roztargnienie weszło już w przysłowie, jest pionkiem w ręku pani Lucyny. Pani Lucyna uśmiecha się do pań z lóż parterowych — a pan Wójcicki jest znawcą i recenzentem nowszej sztuki dramatycznej. Po za tem rządzą się w teatrze jak szare gęsi Hubaczki, Mikuccy i t. d. To raz. Powtóre skład trupy: Panna Górska, Jeremi, Jutkiewicz, Mirska, Sulima, Kwiatkowska — a dla decorum pp. Bednarzewska i Siennicka. Eviva l'arte. „Szopki szopeczki mam, dla pięknych łyków i ich dam" śpiewa pan Kotarbiński. Ja zaś zmieniłbym ten wierszyk na następujący: „Farsy i gejsze mam, dla protektorów cały kram". Sztuki idą niżej wszelkiej krytyki. Ale rycenzye są za to grzeczne. Pan Prokesz bywa u pp. Kotarbińskich, p. R. Starzewski — ceni zdolności p. Walewskiej — no — a pan z „Głosu" ma wolne krzesło, *Mein Liebchen was willst Du noch mehr?* — zawołałby Heine — ale Heine nie żyje — a do komisyi artystycznej należy przecież Żorż Mycielski... profesor od „wyższej estetyki". Publiczność zaś... he! he! he! ma chore żołądki... a sztuka.., ta prawdziwa sztuka — krwią serca pisana — szkodzi przecież trawieiu... Więc p. Prokesz pisze w „Reformie", że teatr był pełny — a „Głos" stwierdza z zadowoleniem, że „Romantyczni" to szczyt sztuki... „Czas" zaś chwali wszystko ze zasady... Wszystko dobrze. Kasa pełna — bo pensyonarki lubią „Romantycznych". P. Kotarbiński kształci publiczność... a publiczność chodzi... bo cóż ma robić w długie wieczory? Publiczność chodzi i czeka... czeka... czeka... a pan K. tarbiński daje od święta „Kordyana" lub „Sen srebrny Salomei" = no — a po za tem rozmaitych „Wujaszków", „Letę" i śpiewa:

Szopki, szopeczki mam
I gejsz cały kram
Dla pięknych łyków i t. d.

Heliotrop.

Ciesz się Podgórze! (Medytacya kronikarza na temat „Kaś ta wloz). Spowite snem sprawiedliwych nie przeczuwasz nawet, co za los spadł na ciebie w loteryi życia, co za szczęście wplotło się, niby jerychońska róża, w błotne koła twego rydwanu, nie wiesz zapewne, że już... sprzedają twą skórę zanim cię zabito — słowem, nic wiesz, że już masz kandydata na posła do Sejmu! A jakiż to kandydat!? Klękajcie, panie dobrodzieju, narody i bijcie mu czołem, kasajcie się przed jego majestatem w rozmiarze szczęścia — boto mecenas *krakowski* Dr. Seinfeld (czytaj i mów Dr. Seinfeld) raczył *lwowskiem* pismem ogłosić w *Podgórzu* (pod Krakowem) kandydaturę swą do sejmu. Nam jednak, jako niepoprawnym pessymistom nasuwa się pytanie, co skłoniło Dr. Seinfelda do zgłoszenia swej kandydatury w Podgórzu, gdy nie rozpisano jeszcze wyborów, gdy nie porozumiał się wcale choćby ze znikająco małą liczbą wyborców, którzyby się za nim oświadczyli. Fakt, że Dr. Seinfeld nie uważał za stosowne ogłosić kandydatury w pismach miejscowych, lecz szukał bogów aż we Lwowie, świadczy co najmniej o tem, że p. kandydat lekceważy sobie tutejszych wyborców. W końcu zachodzi nie mała wątpliwość, co do wyznania politycznego Dra Seinfelda i czy przekonania jego podzielają wyborcy z kuryi miejskiej. Wiadomą jest bowiem powszechnie rzeczą, że pan Seinfeld walczy gorąco w obronie czerwonego sztandaru, ale tylko czasami, stosownie do większego lub mniejszego zapotrzebowania menerów w obozie socyalistycznym; jeśli się jednak zaspokoi potrzebę, a Dr. Seinfeld stanowiska naczelnego dostać nie może, wtedy cofa się na pewien czas i wstydliwie wyrzeka wspólności wszelkiej „z tą partyą przewrotowców". Czy to zasady?...

Projekt prawa Hupki prawdopodobnie nie dojdzie do skutku, a to z tego powodu, że klub posłów ludowych energicznie sprzeciwił się podobnemu zamiarowi rozsegregowania ludu wiejskiego na dwie klasy, z których jedna ciążyłaby zawsze ku większym własnościom ziemskim — a druga pozbawiona wszelkich praw bytu, zdaną by była na łaskę i niełaskę przygodnych trybunów ludu.

Polityka europejska tam tylko poczuwa się do obowiązku interwencyi, gdzie widzi, że jeden z walczących przeciwników przedstawia łatwą zdobycz, dającą się podzielić pomiędzy interweniujących. Zapasy holenderskich chłopów z najpotężniejszem państwem w Europie nie mogą rozbudzić zajęcia, ani też poruszyć szlachetnych uczuć uczestników kongresu hagskiego, li tylko z tego powodu, że Anglia dotychczas niezbyt dzielnie sie spisuje a Afryka słynie z pewnego rodzaju „pech u", wobec zaborczej polityki europejskiej. Nie łudzimy się jednak nadzieją, że słabszy Transvaal wyjdzie z walki zwycięzko. Ulegnie, aby jeszcze raz dać dowód bezsilności wszelkich ugód pokojowych wobec brutalnego prawa przemocy.

Odezwa. 500 lat mija w roku obecnym od chwili założenia, a raczej odnowienia Jagiellońskiego Uniwersytetu. Kraj cały zajmuje się już oddawna przygotowaniami do godnego uczczenia tej wielkiej dla nas rocznicy i godnego przyjęcia gości, którzy z zagranicznych uniwersytetów przybędą do naszego miasta na dzień 7 czerwca r. b.

Przedewszystkiem jednak powinny uroczystości jubileuszowe obchodzić tych wszystkich, którzy w jagiellońskiej *Alma mater* kiedykolwiek wiedzę czerpali i w niej zdobywali podstawy do działalności obywatelskiej w późniejszem życiu. A więc dawni i dzisiejsi uczniowie Uniwersytetu powinni wziąść sobie to za wielki cel, aby czerwcowe uroczystości wypadły jak najświetniej i jak najlepsze dały świadectwo naszej wielkiej kulturze wobec reprezentantów zagranicznej nauki. Zrozumieli już to zadanie i ten obowiązek ci, którzy akademicki stopień doktorski zyskali na Jagiellońskiej wszechnicy i ci, którzy w niej dzisiaj oddają się nauce — i zawiązawszy w tym celu odrębne komitety, pracują w nich gorliwie od dłuższego czasu. Dotychczas jednak nie okazali żadnego zainteresowania się obchodem ukończeni słuchacze, którzy nie mając wprawdzie stopnia doktorskiego, niemniej przecież przez zapisanie *in Album studiosorum*, nawiązali nierozerwalny węzeł duchowy z najstarszem ogniskiem polskiej nauki.

Wobec tego niżej podpisane prezydyum komitetu młodzieży akademickiej zwraca się niniejszem do tych właśnie byłych uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy wprawdzie otrzymali absolutoryum, lecz nie zerwali jeszcze z Uniwersytetem naszym łączności, z wezwaniem, aby — jeśli samodzielnie w jubileuszowym odchodzie udziału brać nie będą — poparli działalność komitetu młodzieży w urządzeniu uroczystości, wymagających znacznego nakładu tak osobistej pracy, jak materyalnych środków.

Ufając, że wezwanie nasze nie pozostanie bez pomyślnego skutku, prosimy wszelkie w tym kierunku zgłoszenia i łaskawe datki nadsyłać do kol. Zygmunta Krausa (Kraków, ul. Loretańska 8)

Kraków w marcu 1900.

Za komitet młodzieży akademickiej dla obchodu 500 l. jubil. U. J.; przewodniczący *Zygmunt Kraus*, zastępca przew. *Cezar Zawiłowski*, sekretarz *Władysław Tarnowski.*

Wszystkie pisma polskie prosimy uprzejmie o powtórzenie powyższej odezwy.

Wolność sumienia, a etyka „Naprzodu". *Naprzód*, organ partyi socyalno-demokratycznej, głoszącej wolność sumienia i religii, jako „rzeczy" prywatnej, w ciekawy sposób wprowadza te hasła w życie, mierząc wypadki podwójną miarką ze stanowiska najwybujalszej stronniczości. Wolność sumienia polega w każdym razie na tem, żeby się nie mieszać w cudze sprawy, *Naprzód* jednak pojmuje ją w tem znaczeniu, że nie należy się mięszać w sprawy socyalistów, i m natomiast wszędzie swe trzy grosze wtykać wolno. Mamy tu na myśli oburzający postępek dwóch „towarzyszy", którzy w czasie uroczystego nabożeństwa kolportowali w kościele naszym *Naprzód*, pismo nie kryjące się bynajmniej ze swemi wrogiemi uczuciami względem wiary. Cóż tedy dziwnego, że katolik, występując właśnie w obronie tej wolności sumienia, postarał się o usunięcie z świątyni Pańskiej tych burzycieli porządku. *Naprzód* wszakże, zamiast znieść tę zasłużoną karę w milczeniu, jako naturalny wynik głoszonych przezeń haseł, dostał „zielonych drgawek" najświętszego oburzenia i pełen bezsilnej wściekłości,

wylał ceber swych doborowych epitetów na akademika Andrzeja Makarego, który miał odwagę przyznać się do swoich przekonań i wystąpić w ich obronie. Nie dość na tem; *Naprzodowi* to nie wystarcza! Przekręca tedy tendencyjnie fakt, twierdząc, że wypadek miał miejsce nie w kościele, lecz przed kościołem. A teraz pytamy, czy taką bronią walczą ludzie, mieniący się patentowanymi bojownikami prawdy i sprawiedliwości? Chyba nie... Zresztą ubolewamy, — ubolewamy szczerze i gorąco, zostawiając sąd tym, co uczucie prawdy noszą w sercu, a nie na ustach.

Pożar na Zabłociu. (Refleksye na temat wadliwych budynków, a niebezpieczeństwa od ognia). Nasze miasto, pomimo posiadania ładnych łukowych lamp elektrycznych i ich matowego światła, ma niestety niezbyt postępowe domy, a raczej pod względem bezpieczeństwa mieszkańców rudery, których właściciele równie o nie dbają, jak pies o piątą nogę. Do takich klasycznych budowli naszego stulecia należy pod względem dbałości i staranności wewnętrznego urządzenia w pierwszym rzędzie realność pod l. 47 przy ul. Kraszewskiego, której właściciel, niejaki p. Ferdynand Korngold, dbając przezornie o swoje życie, mieszka aż w Krakowie. Nie gniewaj się Łaskawy Czytelniku i Ty Piękna Czytelniczko, a raczej nie przerażaj się, że ująwszy Waszą fantazyę w brutalne nożyce dziennikarskie, pokrajęę i poszarpię ją widokiem odpychającym wnętrza „domu“ (?) p. Korngolda. *Varietas delectat*...

Pierwszą męką, jaką Wam przedstawię, będzie coś z Tantala wiecznych pragnień, rzuconych nie na tło greckiego piekła, lecz na podwórze realności p. Korngolda. Otóż wyobraźcie sobie, że mieszkacie w tym domu. Nagle ktoś z osłabienia mdleje (przypadki chodzą po ludziach), więc „Wody! Wody! Marysiu! Kasiu!...“ — na nic nie przyda się ani Marysia, ani Kasia, bo...... bo p. Korngoldowie widocznie tak dobrze prosperują interesa, że nie pija może tego lichego trunku i niema w swym domu uczciwej studni. *Tableaux!* Pali ci się dach nad głową, to możesz go ugasić, tylko nie wiem czem? (Może by mi p. Korngold powiedział — w redakcyi oczekuję. *Przyp. reportera*). Jak o pożar łatwo, rzecz powszechnie wiadoma, a dodajmy do tego ognia inne, niż po większej części bywają, kulisy... mianowicie u p. Korngolda tylną część budynku drewnianą i zbutwiałą, do tego obecnie podjęte przez p. Korngolda chwilowe przeróbki piecowe, przy niedokładnej znajomości rozkładu tej budowy i wskutek tego jeszcze pomyślniejszych do rozszerzenia się pożaru warunkach.

Nie można się więc wobec tego dziwić, że w nocy z dnia 5 go na 6-go bm. około godziny 2-ej w nocy powstał ogień w wyżej naszkicowanej realności.

Powodem ognia, który szczęśliwie wczas, przed gwałtowniejszym wybuchem zauważył Andrzej Majcher, wyrobnik „było to, że p. Korngold przed paru dniami mimo energicznego oporu, kilka lat mieszkającego tam Majchra, polecił wystawić piec bardzo stycznie z nieszczęśliwą tylną, spróchniałą ścianą, znajdującą się w mieszkaniu wymienionego robotnika. Ze żaru tego pieca powstał widocznie w spróchnieliznach ściany powolny ogień, gdyż, jak twierdzi Majcher, już od trzech dni czuł swąd w swem mieszkaniu. Brak studni, której jeszcze od nabycia tej realności od p. Józefa D., p. Korngold pomimo częstych skarg ze strony lokatorów, nie polecił naprawić, dał się dotkliwie odczuć przy tym pożarze. Wczas spostrzeżony, jak wspomniałem, ogień nie wyrządził mieszkańcom większej szkody.

Mord popełniony na całej rodzinie. Nieodszukani dotychczas zbrodniarze wymordowali w czeskiej wsi Kaplice całą rodzinę włościanina Pauhozera, składającą się z pięciu osób, i ograbili następnie dom ze znajdujących się w nim kosztowności i pieniędzy.

Z zemsty mordercą stał się niejaki Józef Pospischil, ogrodnik. Przed dwoma pniami natrafiono w jednym z domów na przedmieściu Pragi zwłoki Franciszki DykRaul, 66-letniej wdowy, właścicielki ziemskich dóbr. Wydalony przez nią ze służby ogrodnik mszcząc się zamordował swą chlebodawczynię. Pospischila aresztowano i odstawiono do więzień tamtejszego sądu karnego.

Wymordowanie rodziny. La Matilla w Hiszpanii, stała się dnia 23 p. m. widownią, grozą przejmującego zwyrodnienia. Starszy już człowiek nazwiskiem Lopez uzbrojony w rewolwer udał się na pole, gdzie pasierb jego i wójt wioski z synem orali ziemię. Celnym strzałem, położył Lopez trupem syna wójta, podczas gdy pozostali uciekli.

Zbrodniarz pobiegł w ich ślady, by zastrzelić swego szwagra, który zdołał jednak szczęśliwie umknąć. Lopez tymczasem natrafił na swoją szwagrową, zastrzelił ją i butami rozmiażdżył jej głowę, poczem popędził dalej, za nowemi ofiarami. Wieśniakom nadbiegłym na strachem przejmujące wołania udało się skrępować zwyrodniałe indywiduum i oddać w ręce władz.

Otrucie nie w Galicyi. W nocy na dzień 28-my marca, jak nam donoszą z Grojca, z Król. Polskiego, otruł się tamże arszenikiem niejaki Leng, kasyer miejski. którego parę dni przedtem usunięto z zajmowanego stanowiska. Leng zostawił kasę w zupełnym porządku.

Skrytobójstwo. We wsi Dobra, jakiś nieznany zbrodniarz strzelił z ukrycia do Józefa Lewandowskiego z rewolweru. Lewandowski w krótce wyzionął ducha.

By nie przeciążać zbytnią ilością węgli parowozu na stacyi w Płaszowie, zrzucał z wagonu w czasie jazdy pociągu litując się nad pracującą lokomotywą Antoni Wilk pojedyncze odłamy cennego materyału opałowego na żółty plant kolei, forsforyzującej dwoma stalowemi liniami i z powodu tej dobroczynnej operacyi dostał się do domu przymusowego siedzenia pod kluczem.

...I rób tu lub działaj cośkolwiek dla społeczeństwa lub choćby martwej lokomotywy, gdy praca uściele ci więzienną pryczę miast nagrody za poniesione trudy.

Żyjemy w żelaznym wieku pary i elektryczności, więc nic dziwnego, że Stanisław Kramarz, biorąc hyperpolę tak często używaną przez dzienniki w charakteryzowania naszej ery dosłownie, skradł 14 kilo starego kruszczu ze stacyi Płaszów, by ją można ochronić w razie burz od przyciągania piorunów przez dobre *przewodniki*. Zato Kramarza *izolowano* wprawdzie nie szkłem, jako złym przewodnikiem elektryczności, lecz... kratą od burz i gromów walki o byt i egzystencyę. Spokój i cisza monotonna celi ukoi może gorycz niedoszłego Edisona.

Marsz dystansowy. Aleksander Popow, rodem z Bułgaryi, który pieszo wybrał się z Zofii do Paryża, przybył w najlepszym stanie dnia 28 b. m. o godzinie ½6 wieczorem na przeciąg trzech dni do Wiednia, poczem wybierze się w dalszą drogę do Paryża. Przy Belwederze oczekiwali na Popowa w licznym zastępie studenci tamtejszej bułgarskiej kolonii i pierwszy sekretarz Dr. Milan S. Sziszmanow. Powitaniu mistrza w pieszych marszach towarzyszyły gorące i pełne entuzyazmu sceny. Ledwo zdołano nakłonić Popowa by wsiadł do tramwayu, który go wśród ogólnego zainteresowania publiki, zawiózł na Lichtenfelsgasse. Tutaj przed pałacem przyjął Popowa bułgarski dyplomatyczny agent, winszując mu w najserdeczniejszych słowach tak pomyślnego dotychczas wyniku, poczem zaofiarował mu swą gościnność, i Popow na czas pobytu w Wiedniu zamieszkał w pałacu.

Osławiona karność w wojsku rosyjskiem, którą tak często ludzie nieświadomi rzeczy stawiali na wzór innym wojskom, przedstawia się w nieszczególnem świetle po ogłoszeniu „Rozkazu do wojsk warszawskiego okręgu wojskowego Nr. 33“, podpisanego przez ks. Imeretyńskiego, dowódcę wojsk tegoż okręgu.

Czytamy tam takie ustępy, dosadnie charakteryzujące *soldatestkę* rosyjską: „Wielu szeregowców nie umie odróżnić generałów od innych oficerów“... „Częstokroć przed niot choćby nieznaczny wymiarami służy za pretekst do salutowan a“... „Chodnikami ludzie chodzą obrzydliwie, bez zachowania obyczajności i wyglądu wojskowego: machają rękami, nie ustępują z drogi, potrącają nietylko osoby prywatne, lecz w wąskich przejściach zaczepiają łokciami oficerów“... „Wyliczać wszystkiego, co zaczyna niestety stawać się widocznie zjawiskiem zwykłem, nie będę, lecz uważam, że i to, co wymienione tutaj, zupełnie wystarcza, żeby naczelnicy wszystkich rang, pod osobistą odpowiedzialnością, przedsiębrali stanowcze środki w celu zupełnego usunięcia z pomiędzy podwładnych rodzącego się zła“.

Jeżeli taką jest karność w Warszawie, tuż pod bokiem Europy, cóż dopiero dziać się musi w innych miastach *„koronnoj Rossyi“*.

Reforma kalendarza w Rosyi. Z Petersburga donoszą: Komisya Towarzystwa astronomicznego, rozpatrująca kwestyę reformy kalendarza w Rosyi, ukończyła już swoje prace. Zdaniem komisyi, należy kalendarz juliański (starego stylu) zastąpić nowym samodzielnie opracowanym kalendarzem; gregoryańskiego (obecnie obowiązującego nowego stylu), nie należy brać za wzór, ponieważ kalendarz ten nie jest dość ścisłym. Wnioski komisyi wejdą do Akademii nauk, której powierzono sprawę reformy kalendarza.

Teatr krakowski.

Jubileusz Pauliny Wojnowskiej. „*Szlachectwo duszy*“ Chęcińskiego i „*Łobzowianie*“ W. L. Anczyca.

Jakiś magiczny urok wywiera Warszawa na szczupłą rzeszę naszych wybitniejszych aktorów; lgną do niej i ciągną, jak wędrowne ptactwo zmęczone długą tułaczką do czarownych krain, południa. Przez scenę krakowską, która się stała jakby przedsionkiem Warszawy, przesunął się liczny zastęp „gwiazd scenicznych“ i wszystkie po dłuższym lub krótszym pobycie przeniosły się do teatrów warszawskich, zgarniających kwiat naszych sił aktorskich. Fluktuacya ta przybiera niekiedy zastraszające wprost rozmiary, tak, że częstokroć Kraków widzi się nieraz prawie pozbawionym silniejszych filarów swej sceny, tak, jak to obecnie ma na przykład miejsce. W tej ustawicznej emigracyi lepszych sił z Krakowa do Warszawy, a gorszych *vice versa*— widzimy stale p. Wojnowską jako wierną adeptkę naszej sceny, na której pierwsze zbierała laury, na której obecnie doczekała się 30-letniego jubileuszu swej artystycznej pracy. Talent p. Wojnowskiej, który z drobnych początków rozwinął się z biegiem czasu w bujną indywidualność artystyczną, pełną oryginalnej świeżości i nigdy nie starzejącej się werwy, objawia się szczególniej w rolach charakterystycznych o komicznem zabarwieniu, wymagających ogromnego temperamentu i zamaszystego humoru. Niezrównana na tem polu jubilatka cieszy się słusznie rzetelnem uznaniem i przysłowiową niemal popularnością w szerokich kołach miłośników teatru. To też dzień jej jubileuszu przybrał cechy podniosłej uroczystości, w której wszyscy podali sobie dłonie, aby go jak najbardziej uświetnić i godnie uczcić zasłużoną artystkę.

Sztuka Chęcińskiego „*Szlachectwo duzzy*“ miłe w chwili dzisiejszej sprawia wrażenie swą mimowolną niekiedy naiwnością, przeplataną to napuszonym akordem retorycznych wylewów, to znów lekkiem moralizatorstwem, co jak przekorne dziecko, wciąż wystawia grymasem przekrzywioną buzię z poza ociężałych draperyi leniwej akcyi, której treścią konflikt arystokratycznych. przesądów z żywiołową potęgą prawdy życia, dobijającej się żelazną pięścią do złoconych odrzwi zbankrutowanych panków. — Z jednej strony pewną dozę melodramatycznej patetyczności i wyższy polot w tworzeniu koturnowych kreacyi, a z drugiej wielką siłę prawdy i realizm, uwydatniający dosadnie sztywność poglądów damy wielkiego świata i cichą walkę w jej duszy, umiała jubilatka harmonizować w przepiękną całość, znakomitą w ogólnym układzie, mistrzowską w szczegółach.

W wręcz przeciwnem oświetleniu wystąpił talent p, Wojnowskiej w „*Łobzowianach*“. Magdalena, ta zamaszysta chłopka, pełna zawadyackiej rubaszności i mimowolnego wdzięku w chwil głębszego naporu uczucia znalazła w p. Wojnowskiej klasyczną interpretatorkę, która nam dała prawdziwe studyum rodzajowe, utrzymane w kolorycie silnie realistycznym, nie przekraczającym wszakże dozwolonych granic.

Reszta artystów starała się o ile możności zastosować do ogólnego nastroju chwili. Rolę baronównej wdzięcznie oddała p. Bednarzewska; p. Sobiesław usiłował, z drobnym co prawda skutkiem, wmówić w słuchaczy, iż w ogóle opracował swą rolę. Na zaszczytną wzmiankę zasługują pp. Roman, Tarasiewicz i Mielewski — który w ostatnich czasach składa coraz częstsze dowody niemałego uzdolnienia dramatycznego.

W „*Łobzowianach*“, wydobytych na życzenie jubilatki z pyłu zapomnienia biblioteki teatralnej, obok p. Solskiego na pierwszy plan wysunęli się pp. Mielewski i Przybyłowicz. P. Puchalskiemu, grywającemu z ekspresyą prawie, że tragiczną role... milczących lokajów, było jakoś nieswojsko w skórze swych panów (nb. na scenie), mimo to udawał hrabiego nie najgorzej.

Tezet.

Ruch naukowy i literacki.

KAŻDA NADESŁANA KSIĄŻKA BĘDZIE PODDANA OMÓWIENIU I OCENIE.

P. Jan August Kisielewski, jeden ze zdolniejszych i bardziej utalentowanych młodych dramaturgów polskich, autor dramatów: „W sieci“, „Karykatury“ i „Sonata“, które mieliśmy sposobność oglądać na naszej scenie w ubiegłym sezonie, ukończył nowy dramat p. t. „Taniec serpentynowy“. Osoby, którym autor odczytał niektóre wyimki z swego utworu, z entuzyazmem wyrażają się o jego wielkiej sile dramatycznej i cudownym nastroju poetycznym. P. Kisielewski bawi obecnie w Paryżu.

O olkhicynie. W roślinie zwanej zimowitem jesiennym (Colchicum autumnale, Herbstzeitlose) a to przeważnie w nasionach i bulwach zawarte są ciała skuteczne, które noszą nazwę kolchicyny. Jest to substancya krystaliczna, o składzie chemicznym $C_{22}H_{25}NO_7$, spokrewniona z alkaloidami. Badania doświadczalne celem wykrycia własności kolchicyny robiono zarówno na zwierzętach zimnokrwistych t. j. na żabach, jakoteż na ciepłokrwistych, jak królikach, kozach, psach i kotach. Badania te doprowadziły do rezultatu, że sama kolchicyna, chemicznie czysta, jest nietrującą i jest jako taka obojętną dla zwierząt zimnokrwistych. W ustrojach ciepłokrwistych atoli zamienia się ona przez proces plenienia w oxidikolchicynę, która posiada wybitne jadowite własności. Własności te, u kóz karmionych ziemowitem, przechodzą też w ich mleko. Po użyciu ogólnem tego środka powstają silne zaburzenia żołądkowo-kiszkowe, jako to: mdłości, wymioty, parcie i biegunki. Potem następuje osłabienie i porażenie ośrodków oddechowych, które jest bezwarunkowo śmiertelne. Objawy otrucia kolchicyną u człowieka są takie same jak u psów i kotów, a tylko różnią się po wolniejszym przebiegiem. Rzecz naturalna, że te trujące własności powstają przy zastosowaniu pewnych dość znacznych ilości. Zastosowana miejscowo, wywołuje kolchicyna znieczulenie. Zatrucia u ludzi są rzadkie i zdarzają się z powodu pomyłek lub zapoznania rośliny, wydającej o różnych porach liście i kwiaty. Śmiertelność jest znaczna, bo obejmuje blisko 52% schorzeń, a ilość trująca nader zmienna wynosi około $^{6}/_{100}$ grama na dawkę. Dawniej stosowano ziemowit przeważnie przeciw dnie (podagrze) i przewlekłemu gośćcowi stawowemu, a dawną tę sławę swoją zawdzięczał on spostrzeganemu niekiedy złagodzeniu napadów bolesnych z jednej, a brakowi leków skutecznych z drugiej strony. Dzisiaj jest to już lek porzucony i nader rzadko stosowany. Podawany bywał jako żółta nalewka wyskokowa (tinctura colchici), dalej nasiona ziemowitu jesiennego (semina colchici) i wino kolchicynowe (vinum colchici).

Przegląd przeglądów.

W **„Przeglądzie Polksim“** czytaliśmy dokończenie obszernego i wyczerpującego studyum Dra Konczyńskiego o „Szujskim jako teoretyku i dramaturgu“. Praca ta świadczy, że autor nader sumiennie i z podziwienia godną wytrwałością badał wszystko, co tylko jakieś światło na myśli i dzieła Szujskiego rzucić mogło, W tym samym zeszycie umieścił Adolf Strzelecki ważne szczegóły „Z życia Chopina“, z których wiele jest istną chlubą dla każdego Polaka. Prof. Struve, autor obecnie bardzo roztrząsanej rozprawy p. t. „Anarchizm ducha“ wydrukował w **„Ateneum“** literacką krytykę p. t. „Ideały twórczości poetyckiej Szillera oraz poezyi romantycznej polskiej“. Nadto znajduje się dość słaba ocena Wacława Sieroszewskiego przez Julię Krzymuską i krótkie sprawozdanie z Żeromskiego „Ludzi bezdomnych“. Marcowy numer **„Przeglądu powszechnego“** przynosi nam w dalszym ciągu pracę prof. Antoniego Mazanowskiego „Młoda Polska w powieści i poezyi“. Tym razem zajmuje się autor Sieroszewskim i Gruszeckim; o ile pierwszym wprost zachwyca się i zresztą całkiem słusznie wyznacza mu pierwszorzędne miejsce wśród „młodych“ — o tyle znów drugiemu nie waha się wytknąć wielu wad i usterek, któremi grzeszą utwory Gruszeckiego. Dalej godnym wzmianki jest artykuł ks. Kobyłeckiego o Lutosławskiego „Filozofii wolnych dusz“. Zapatrywania ks. Kobyłeckiego znane już są z publicznej dyskusyi, jaka się toczyła po odczycie Lutosławskiego w coll. physicum; tu tylko stara się autor myśli swe wyłuszczone jeszcze pogłębić, aby tem dobitniej uchwycić absurda tej spaczonej filozofii.

Dotychczas tylko kiełkująca **„Młodość“**, po upadku „Życia“ zakwitła i żywszem zadrgała tętnem. I tak ostatni numer tego czasopisma artystyczno-literackiego reprezentuje się wcale nieźle, a prawdziwą okrasą jego są: pełna czaru i wdzięku bajka Szukiewicza „Śnieg“ i studyum Stanisława Lacka o „Ostatnim dramacie Ibsena, w którem z żółciowym uśmiechem naigrawa się autor z tych, co w dramacie w ogólności, a szczególnie w tym szukają jakichś celów, jakichś rozwiązań kwestyi i tp. rzeczy... Lack w ten sposób kończy: „Dramat nic nie mówi właściwie. Dla bezinteresownych jest uroczystem widowiskiem, tańcem różnych potęg, które nazwy nie znoszą, bo są bezimienne“.

Prawie wszystkie niemieckie czasopisma literackie poświęcają obszerne artykuły poecie i noweliście niemieckiemu Pawłowi Heysemu z okazyi jego siedemdziesięcioletnich urodzin. Szczególnie hojnym okazał się Wilhelm Bölsche ktory w **„Deutsche Rundschau“** umieścił istny hymn pełen pochwał, uwielbień i pietyzmu dla Heysego, nazywając go „dzieckiem słońca“. Bardzo ciekawą rozprawę znajdujemy w czasopiśmie **„Das Magasin für Literatur“**, pióra Rudolfa Steinera. Autor zarzuta bowiem obecnym wydawcom i krytykom dzieł Nietzschego, mianowicie Drowi Emilowi Hornefferowi i Elżbiecie Förster-Nietsche, że się wcale na filozofii tego najpotężniejszego i najgłębszego umysłu, jaki dziewiętnasty wiek wydał, nie znają i są pod tym względem laikami. Steiner utrzymuje, że ma prawo do wydania takiego sądu, gdyż sam udzielał pani Förster-Nietzsche w r. 1896 dwa razy tygodniowo lekcyi o filozofii jej brata. We **„W. Rundschau“** spotykamy piękny i pouczający artykuł hr. Adolta Spreti z zakresu historyi indyjskiej religii.

W norwegskiem **„Urd“** wychodzi najnowsza powieść głośnego pisarza skandynawskiego Arne Garborga p. t. „Stracony ojciec“. Treścią tego utworu są cierpienia chorej i zwątpiałej duszy ludzkiej, której wiarę i życie ustawicznie szarpały burze. W jednym z zeszytów **„Kringsjaa“** Polak Alfred Wysocki rzuca krótki pogląd na współczesne duchowe i społeczne prądy w Polsce, krytykując trochę jednostronne poglądy Brandesa, które tenże skreślił w książce swojej p. t. „Polska“, Jeżeli już mówimy o swoich, to nie mogę pominąć milczeniem pięknej recenzyi jaką pomieścił Colasanti w czasopiśmie **„Riv. p. e letteraria“** z „Quo vadis“ Sienkiewicza, które się właśnie ukazało w tłómaczeniu włoskiem i to równocześnie w kilku nakładach.

Roman Gl—r.

Sprawozdanie komisyi targowej

z odbytych targów w ubiegłym tygodniu w Podgórzu.

Na targ doprowadzono

d. 20/3 1900 r.								
	bydła	376	cieląt	150	świń	391	owiec	4
d. 23/3 1900 r.								
	bydła	187	cieląt	159	świń	117	owiec	2
R.	„	563	„	309	„	508	„	6

Za 100 kg. żywej wagi przeciętnie płacono:

Za woły opasowe od — Koron

„ „ średnie . . „ 56—66 „

RESTAURACYA A. KOLOROSA W PODGÓRZU wydaje śniadania, obiady, kolacye w każdym czasie. Piwo skawińskie eksportowe butelka 9 ct. Porter 10 ct.

Piwo pilzneńskie, porter żywiecki na szklanki i Cumlbach z Pötzbrau.

„Pod Murzynem“

Handel kolonialny

Win i wszelkich delikatesów

S. KACZMARSKIEGO i Spółki

w Podgórzu, Rynek główny

poleca: 1—3

wszelkie towary korzenne — **Wina** austryackie, węgierskie, francuskie, reńskie, hiszpańskie, szampańskie i włoskie — **Koniak** francuski — **Vlahov** kuracyjny likier, **Rumy, Araki, Likiery** holenderskie, francuskie i krajowe — **Wódki** gdańskie, angielskie, szwajcarskie i krajowe — **Porter** angielski — **Herbatę** rosyjską słynnej firmy K. & C. Popoff w Moskwie i chińską własnego pakowania — **Czekoladę** i **Cacao** w najrozmaitszych gatunkach — **Kompoty** — **Musztardę** angielską, francuską i kremską — **Makaroniki, Biszkopty** angielskie i krajowe — rozmaite **Bakalie** — **Wędliny** westfalskie i krajowe — **Kawior** astrachański — **Śledzie** pocztowe, zawijane, w galarecie i najrozmaitszego gatunku. **Pstrągi, Homary, Łosoś, Szprotykielskie** — **Oliwę** nicejską i wszelkie inne artykuły.

2 razy dziennie wysyłka pocztowa.

Wyborne szynki.

Piwo okocimskie eksportowe na szklanki!!

Bufet osobny zaopatrzony w smaczne zimne i gorące przekąski.

Pokoje do śniadań. Piwo okocimskie eksportowe na szklanki!

K. KALENDKIEWICZ

w Podgórzu obok kościoła 9—13

poleca swój

Handel korzenny

zaopatrzony w wybór doborowych towarów **po cenach umiarkowanych**, oraz różnych **towarów spożywczych**, słoninę ładną przy większym odbiorze po cenie

52 ct. za klgr.

Osobny skład **nafty, lamp** i przyborów do tychże.

Miejski zakład elektryczny

w Podgórzu,

otwarty z dniem 1-go marca 1900 roku wykonuje **instalacye w prywatnych** sklepach i mieszkaniach oraz dostarcza **prądu elektrycznego** do oświetlenia pod przystępnymi warunkami. Bliższych informacyj udziela Magistrat, przyjmuje zamówienia na instalacyę, tudzież zgłoszenia pobierania prądu.

Magistrat król. woln. miasta Podgórza,
dnia 28 marca 1900.

1—3 Burmistrz **Fr. Maryewski.**

Ogłoszenie.

Na posiedzeniu piekarzy tutejszych, które się dnia 22 marca 1900 w Magistracie pod przewodnictwem Burmistrza odbyło, ustanowiono na miesiąc kwiecień i maj 1900 ceny pieczywa i wagę tegoż, a mianowicie: Za 1 kilogram chleba białego 20 halerzy, chleba czarnego 18 halerzy; Waga bułki z mlekiem za którą się 3 halerze płaci 6 dgr.; Bułka bez mleka za którą się płaci 2 halerze 5 dgr. A nadto uchwalono zasadę, aby bez wyjątku każdy z tutejszych piekarzy wypiekał bochenki chleba tylko z pełną wagą 1. 2. 3. 4 itd. Kilogr.

1—3 Burmistrz
FR. MARYEWSKI.

Doniesienie.

Dla dogodności Szan. P. T. Publiczności i na żądanie moich klientów w Podgórzu, urządziłem

FILIĘ w PODGÓRZU

„pod Jeleniem“

gdzie przyjmuję wszelką bieliznę do prania. **Bielizna po praniu zupełnie jak nowa. Ceny:** Za koszulę męską 10 ct., za parę mankietów 4 ct., za kołnierzyk 2 ct., za firanki białe 50 ct., kremowe 60 ct. Zwraca się uwagę, iż firanki prane bywają według najnowszego systemu, są po praniu zupełnie jak nowe i nie uszkodzone. O łaskawe względy Szan. P. T. Publiczności uprasza 13—52

Zarząd pralni parowej w Krakowie.

CUKIERNIA

WŁ. KLIMAŁY

w Podgórzu, Rynek

poleca 14—52

TORTY, STRUCLE i MAKOWNIKI

w różnych gatunkach,

CIASTKA

drożdżowe, francuzkie, tortowe, deserowe, makaronikowe, herbatniki, cukry, pomadki i czekoladki. **Mikołajki** w cenie od 5 do 50 ct. Kawa, herbata, czekolada na porcye — na żądanie dostarcza się także do domów. **Lody, cognac, wina** węgierskie i francuskie, likiery w najlepszych gatunkach. Na czas świąteczny przyjmuje się zamówienia na torty i ciasta Ceny umiarkowane — zamówienia na prowincyę uskutecznia się szybko i dokładnie.

Zakład fotograficzny

JANA SUCHECKIEGO

Podgórze, Rynek 9.

Wykonuje fotografie grup zbiorowych itp powiększenia fotograficzne, aż do natural. nej wielkości najnowszym sposobem, odznaczające sie pięknem artystycznem wykonaniem i niespożytą trwałością — po cenach przystępnych.

Towarzystwo

Bankowe

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

Podgórze, rynek l. 12.

15—52 przyjmuje

wkładki na $5\frac{1}{2}\%$, licząc od dnia złożenia do dnia odbioru.

Kantor wymiany Filii c. k. uprzyw. gal. akc.

Banku hipotecznego w Krakowie,

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne. **Wypłata wszelkich kuponów,** i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.** 10—52

Filia c. k. uprzyw. galic. akcyi.

Banku hipotecznego w Krakowie,

wydaje **ASYGNATY KASOWE** oprocentowując takowe po $4\frac{1}{2}\%$ za 90 dniowem wypowiedzeniem, 4% za 60 dniowem wypowiedzem, $4\frac{1}{2}\%$ za 30 dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Bronisław Canowiecki

malarz pokojowy 3

ul. Kalwaryjska l. 10 w Podgórzu

wykonuje odpowiednie roboty

STARANNIE A TANIO.

Piekarnia Marka Schrenzla

dawniej 14—52

Szabse Eliasera

w Podgórzu, ul. Lwowska l. 4.

poleca prawdziwy chleb żytni po najtańszych cenach.

SKŁAD MĄKI PESZTEŃSKIEJ

oraz

WŁASNY WYRÓB KRUP

w rozmaitych gatunkach

JÓZEFA ZADĘCKIEGO

w Podgórzu 6

ulica Kalwaryjska — dom własny, Nr. 6.

Księgarnia Katolicka w Poznaniu wydała i poleca:

Najpiękniejszą Książką do Nabożeństwa p.t.:

Kwiat Nabożeństwa

czyli **Modlitwy św. Gertrudy i Mechtyldy**

objawione tym św. siostrom przez Pana Jezusa i Matkę Boską.
Zebrał i opracował Ojciec Marcin Kochem, kapucyn.

Dzieło to jest rzeczywiście Kwiatem wszystkich modlitw, jakie wogóle wydane były co poświadcza przedmowa autora, który pisze: „Sądzę też, że miłą Bogu rzecz spełnię, jeżeli wszystkie te słodkie modlitwy, które Chrystus wyjął z głębi Bóstwa Swego i których nauczył ustnie obie siostry, zbiorę i ułożę z nich książeczkę do nabożeństwa. Nie przeczę, że ludzie święci napisali wiele modlitw nabożnych, wszelako mniemam, że powiesz zemną: cenię wyżej modlitwę, ułożoną przez Boga samego, aniżeli tę, którą napisał Święty; bo gdzieszchcesz znaleść modlitwy więcej nabożne, słodsze i bardziej pocieszające od tych, które w sercu Chrystusa samego osłodzone i w ustach Jego świętych uświęcone zostały. Ztąd też skoro zobaczysz, że modlitwę tę Chrystus objawił, to pamiętaj, że nie użył jej człowiek, ale Bóg sam i dla tego wymawiaj jej słowa z większem nabożeństwem.“

Książka ta jest średniego formatu 12 cm. długa, $8\frac{1}{2}$ cm. szeroka i 3 cm. gruba. Obejmuje 768 stronic. Z aprobatą kościelną.

Ceny na białym papierze:		**Ceny na welinowym papierze:**	
Płótno brzeg czerwony	0·90 złr.	Safian szorstki brzeg złoty	3·60 złr.
Płótno brzeg złoty	1·30 „	Safian gładki brzeg złoty	4·50 „
Skóra brzeg czerwony	1·90 „	Safian szorstki watowany	5·50 „
Skóra brzeg złoty	2·25 „	taż oprawa z rzemyk.	6·00 „

Zameczek przybija się do każdej oprawy za cenę 30 ct. — Na portoryum uprasza się dołączyć 20 ct. Należytość nadsyłać przekazem pocztowym do **Księgarni Katolickiej**, Poznań, Rynek 53. 1—30

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Karol Breuer** ... Drukiem W... ...